Rok XIX. Wrzesień 1939 Nr 9.

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Wrzesień, miesiąc Marii Saletyńskiej,

spędzimy pod hasłem szczególniejszego nabożeństwa dla Matki Płaczącej.

\+ + +

Z utęsknieniem gorącym oczekiwać będzimy Jej święła, przypadającego na trzecią niedzielę, 17-go września.

\+ + +

Do tej uroczystości wszyscy Czciciele Matki Boskiej Saletyńskiej przygotują się **nowenną,** z rzewnym przejęciem odmawiając codziennie odpustową modlitwę: „Pomnij, o Matko Boska Saletyńska". — Modlitwa ta znajduje się w książeczce pod tytułem: „U stóp Matki Boskiej Saletyńskiej", lub na specjalnych obrazkach.

\+ + +

W sam dzień uroczystości wszyscy przystąpią do komunii św., by Najświętszej Pannie Bolesnej wynagrodzić za oziębłość i grzechy ludzkie.

\+ + +

W każdym domu powinien się znaleźć obraz lub figurka Matki Boskiej Saletyńskiej, pięknie przybrane. Tu będzie klękać cała rodzina, błagając Królowę nieba i ziemi, by odwróciła od nas wszelkie nieszczęścia. Ona można jest, bo sama oświadczyczyła, że powstrzymuje ciężką rękę sprawiedliwości Swojego Syna.

\+ + +

Poświęcić, przynajmniej w niedzielę, chwil parę, by dokładniej poznać nauki Matki B. Soletyńskiej, by nad nimi głębiej się zastanowić, by je prawdziwie przeżywać. Doskonale może w tym pomóc książka pod tytułem: „Miesiąc Marii Saletyńskiej".

\+ + +

Ojcowie i matki postarają się, by serca swych dziatek przepoić szczerym nabożeństwem i nieograniczoną ufnością ku Tej, która nawet do zaniedbanych i opuszczonych dzieci wołała słodko: „Zbliżcie się, moje dzieci, nie bójcie się".

\+ + +

Wszyscy obmyślą sposób, w jaki najskuteczniej mogliby wiele uczynić dla Matki, tak hojnej w miłość i cierpienie!


Mat-ko Bos-ka Sa-le-tyńska, Po- - je - dna-nie grzesznych, módl się nieustannie za na-mi, któ-rzy się do Cie-bie u-cie-ka-my.
Poznań
Warszawa
Kraków
Lwów



W kaplicy dębowieckiej:
Dobra Płacząca Matka.

Saletty cichy jar.

Saletty cichy jar,
Gdzie Sezji strug szeleści,
Jesienny zasnął czar
I smętek szary pieści.

Ave, ave, ave, Maria,
Zdrowaś, Zdrowaś, Zdrowaś,
Zdrowaś Maryja.

Wśród świateł jasnych fal,
W klejnotów, róż powodzi,
W samotnię górskich hal
Maryja Matka schodzi.

Jej serce łkaniem drga,
Boleści wskróś przeszyły,
A w oczach skargi łza,
Ramionom brak już siły.

Usiada Matka ma,
Źrenice w dłoniach chowa,

W żałości rzewnej trwa
I dalej trwać gotowa.

Tak Matka kocha mię,
Aż za me grzechy płacze,
Łzą woła: „Przybliż się,
Tak długo już kołaczę.

Od bardzo dawna już
Wstrzymuję Syna rękę:
Cóż w zamian dasz mi cóż?
Czym wynagrodzisz mękę?"

Nic nie mam, Matko, wiesz,
Prócz biednej, grzesznej duszy:
Tę duszę moją bierz,
Niech miłość Twa ją skruszy.

Strzęp tylko cnoty mam,
Jak liść pożółkły, ścięty;
Ten strzęp Ci, Matko, dam,
Ty w strój mię odziej święty.

Mam, Matko, tylko grzech,
Co strasznie dręczy serce,
Niech litość Twoja niech
Mej ulży poniewierce.

Do serca Matki dróg
Nie zamknie nic nie świecie;
Więc padam do Twych nóg:
Przygarnij biedne dziecię.

Fr-n.

(Melodia: Anielską pieśń dzwon grał).

Dębowieckiego zacisza Królowa.

Mienią się światła, niby hojne garści kwiatów, które dobre dzieci przynoszą ukochanej matce. Jasną wstęgą otoczyły skronie i szatę Pięknej Pani... Jak na wielkie święto...

Zacisze Matki Płaczącej, spokojne, mącone tylko chóralnym akordem rannych i wieczornych modlitw, rozjaśniane tylko błys-

kiem paru świec, płonących przed ołtarzem Tej, która opieką nieustanną otoczyła Swój wybrany dębowiecki gród — zacisze Matki Płaczącej przybrało uroczystą szatę, rozbrzmiało śpiewem, zadrgało falami synowskiego przywiązania, miłości i poświęcenia.

Nie płyną daleko. Nie biegną, nie szukają Tej, dla której są przeznaczone. Ona jest Matką. Więc jest blisko, tuż!

Zamieszkała ze Swą dziatwą pod jednym dachem, prostym, ubogim, takim nazaretańskim prawdziwie. Mieszka od lat wielu, od 1910 roku.

Upodobała Sobie niedalekie, łagodne, przyjacielskie, gościnne, jak polskie serca, stoki Karpat. Otoczyły ją wieńcem, niby gromadka polskich miłych dzieci.

Upodobała Sobie cichą rzeczkę, która ze źródeł górskich pozbierała najczystsze krople, by Pani swojej wić srebrną wstęgę, by u Jej stóp szumieć mocniej, hojniej, uroczyściej, aniżeli Sezja na górze zjawienia. Bo swojej Królowej Polska hołd składa szeroki.

Upodobała Sobie w cichym służbowaniu zazieleniałych niw i wzgórz... Gdy stroskana spuści oczy ku ziemi, ma je pod Swymi stopami... Gdy, wzmocniona nadzieją, podniesie matczyne źrenice, wdzięczą się do Niej niezliczonymi wstęgami szmaragdowych zagonów, rozłożonych półkolem po wzgórzach. Wiosną pierwociny Jej niosą wykuwającego się życia. Latem tryskają pracą. Jesienią czernią się cichą skibą, pod którą tają się nowe drgania. A płaszcz niepokalany w czas zimy ścielą pod nogi Najczystszej... Gdy w niebo spojrzy, kłaniają się Jej w dali z czcią stojące lasy, a tuż obok straż dawną trzymają niezłomne dęby.

Upodobała Sobie w tym majestatycznym pokłonie niw, wzgórz, lasów, w tym darze plonów ziemi i trudów ludzkich. Przyjmuje hołdy i dary. Lecz nie zagarnia dla Siebie. Hołdy oddaje Synowi. A dary, pobłogosławione, pomnożone dłonią matczyną, rozdziela wśród ziemskich dzieci... I dlatego bezpiecznie jest, radośnie, szczęśliwie wokoło grodu Matki Saletyńskiej budować chatę, uprawiać rolę, cieszyć się i cierpieć, żyć i umierać... Tak blisko jest Matka.

Upodobała Sobie tutaj.

I dlatego nie odeszła, nawet wówczas, gdy wokoło paszcze armat siały ruinę i śmierć. Nie odeszła, choć pod progiem Jej mieszkania czerniły się rowy strzeleckie i zgrzytały karabiny, jęczeli ranni i konający. Nie ulękła się ognia, huku, bluźnierstw. Pozostała. Nie mogła przecież odejść. Musiała strzec domu Swojego, by nie zginęła z niego ani jedna cegiełka, by nie zgorzał ani jeden kawałek drewna, by nikomu krzywda się nie sta-

ła. Bo mieli wrócić i dalej się wychowywać i kształcić Jej misjonarze... Ustrzegła wiernie, bez zarzutu... Wrócili...

Pozostała. Cicha, dobra, smutna tym smutkiem, który sercom ludzkim dodaje ufności i siły.

Spogląda...

Przed Nią, ramię przy ramieniu, głowa przy głowie, serce przy sercu, zwarte szeregi tych najmłodszych orląt Marii. Porwali się na pierwsze apostolskie marsze. Na śmiały i daleki odważyli się lot. Opuścili ojca i matkę, rodzeństwo, życie dziecięce, swobodne, beztroskie. Ich koledzy pozostali. A oni poszli... Może nie zdawali sobie sprawy, dlaczego pobiegli. Mniejsza o to. Królowa apostołów i misjonarzy szeptała cicho do młodego, szlachetnego serca słowa promieniejące blaskiem najszczytniejszych ideałów... Kiedyś, w jakiś sposób powiedziała im: „Dzieci, nie bójcie, się, zbliżcie się, by duszę swą napoić moimi tęsknieniami, a potem cuda mojej miłości opowiedzieć całemu ludowi"... Posłuchali, bo nawykli słuchać życzeń matki. Przyszli... Codziennie, po kilka razy, karnymi szeregami, w milczeniu, z miłosnym spojrzeniem, stają przed Matką. Przychodzą się zameldować, że wierni Jej wezwaniu, trwają na posterunku rycerskiej służby. Ona ich liczy... Im więcej naliczy, tym serdeczniej się raduje, bo zwielokrotni się Jej rozkaz: „Opowiedzcie to!". Wita ich i przebywa z nimi radośnie. Gdy ręce do modlitwy złożą, zbiera szept rzewny. Gdy zasiędą w uczniowską ławę, pochyla się, przynosi ulgę strudzonej głowie, oddala zmęczenie i lenistwo, zapala gorliwość i żądzę wytrwania. Błogosławi posiłkom. Czuwa, by nie brakło im prostego pożywienia. Szuka im rąk i serc dobroczynnych. Zapala rodzicielskie uczucia troski w szeregach szlachetnych osób... i płyną ofiary na szary, codzienny chleb studencki... Błogosławi spoczynkom, zabawom, strażuje na rekreacjach. Gdziekolwiek się zwrócą, za nimi patrzy ze szczytu zakładu, odprowadza ich i tęskni za nimi. Jak serdeczne jest to odprowadzanie i tęsknienie Matki...

Przed Nią pochylone głowy, nastawione ramiona tych, którzy już wzięli na siebie krzyż misjonarski, dawniej czy wczoraj... Jedni się utrudzili, dla innych trud się zaczyna, może jutro się zacznie. Wiedzą, że będzie znojny, że oręż ciężki i walka krwawa, że zwyciężyć trudno. Powiedzieli sobie: Wszystko jedno; jeżeli ma się zedrzeć życie, czemu nie uczynić tego dla najdroższej Matki?... Idą. Tak Maria Saletyńska chce... Silni, zwarci, gotowi...

Idą na szarą, ukrytą pracę. Ledwo można nazwać ją misjonarską. Może nikt jej widzieć, liczyć, opisywać, oceniać nie będzie... Tym lepiej. Ludzie nie znają się na Boskich sprawach... Ona, Królowa misjonarzy, nikogo skrzywdzi.

Idą! Idą targać swe siły w utrudzającym duszpasterskim pracowaniu. To dla Niej. Porzucą ojczyznę, by tułać się po lądach pogańskich Madagaskaru, by w tajemniczych głębinach Argentyny szukać rodaków i Boga im przypomnieć. Krwawe będzie żegnanie, rozpacz i zwątpienie powlecze się za pierwszymi krokami. Nic to. To wszystko dla Niej. Tym lepiej! Pozna, że może liczyć na przywiązanie i poświęcenie, nawet wówczas, gdy radości doczesnej trudno się spodziewać... Jeżeli zażąda, życie zniszczą bez litości. A Ona da im spocznienie blisko, obok Siebie, tak by zawsze mogła na nich spoglądać i serca natchnąć dobre, ażeby garść kwiatów, niby bohaterski wian tryumfu, rzuciły na ich mogiłę: metę szlachetnych, zwycięskich zapasów.

Pod Jej wejrzeniem, pod Jej troską, następują po sobie szeregi za szeregami wiernych misjonarzy Płaczącej Matki. Składają twardą rotę przysiąg. Batalion śmierci! Raczej: batalion życia i śmierci, bo życie i śmierć z całą świadomością przysięgli złożyć na żołnierskiej służbie dla Niebieskiej Smutnej Pani: „Otośmy. Idziem. Rycerze Twoi.

A tam, obok i w dali, szeroką, rozkołysaną ławą, jak jeden żyjący łan czy bór, śpieszą setki i tysiące świeckich apostołów i misjonarzy Saletyńskiej Pani. Ich też powołała. Ich właśnie najusilniej wzywa: Zbliżcie się. To rzesze dobrodziejów i współpracowników, zelatorów i czytelników „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej". Kiedyś, w okolicznościach zgoła nieprzewidzianych — nieprzewidzianych w oczach ludzkich, ale w oczach Matki Najświętszej wszystko jest przewidziane — zasłyszeli o dobroci i żalu Tej, która szeptała trwożnie. „Od jak dawna cierpię dla was..." I od tej chwili modlitwą, ofiarą i poświęceniem szlachetnym starają się wynagrodzić Tej, której nigdy nie można wynagrodzić tak jak zasłużyła.

Matko Płacząca, czy, w zjawieniu Twym skarżąc się na obojętność ludzką, widziałaś, ile serc żarliwych stanie obok Ciebie i odda Ci się bez zastrzeżeń? Raduj się, już nie płacz, bo z dusz naszych wydobyłaś ogień najgorętszy, wznieciłaś energię najpotężniejszą!

Daj nam, Pani, pod Twym znakiem wieść o duszę dzielny bój.

Daj przy Tobie stać orszakiem, z Tobą dźwigać życia znój.

R.

Zwracamy uwagę, że numer naszego konta w P. K. O. (przekazy podłużne, białoniebieskie) jest 416. 132. Na ten tylko numer prosimy wysyłać wszelkie ofiary.

Gdy posłyszymy Twoje wołanie.

Gdy posłyszymy Twoje wołanie,
Gdy nas doleci Twe, Matko, łkanie,
Rzucimy chaty, radości, znoje,
Pójdziemy upaść pod stopy Twoje.

Tak jak Ty, matka nie woła żadna,
Jak Ty, nie płacze smutna, bezradna:
Idziemy otrzeć, Matko, łzy Twoje,
Tocząc przed Tobą szczerych łez zdroje,

Do Ciebie idziem wśród skwaru słońca,
A podróż długa, chyba bez końca:
Spraw, by nas świata nie zwiodły cienie,
Pod Twoim płaszczem daj nam schronienie.

Kurz ostry wżarł się w schylone czoła,
Pustynia sucha, twarda dokoła:
Podnieś ku Sobie głowy omdlałe,
Proch otrzej, orzeźw skronie zbolałe.

Wędrujem nocą, zawodną drogą,
Ponad przepaścią ponurą, srogą:
Ty bądź nam w życiu jasnym promieniem,
Ty nas przeprowadź i bądź spocznieniem.

Niech nam przewodzi głos dobrej Matki:
„Nic się nie bójcie, zbliżcie się dziatki,
Tu usłyszycie nowinę wielką:
Że jestem waszą nadzieją wszelką".

(Melodia: Matko Najśw. do serca Twego)

Fr-n.

Dzieło Matki Boskiej Saletyńskiej na polskiej ziemi.

Nie mogło brakować i polskich serc w szeregach tych, którzy mieli poświęcać swe życie, by spełnić rozkaz Matki Boskiej Saletyńskiej: „A więc, moje dzieci, opowiedzcie to mojemu ludowi".

Oto, co czytamy na pierwszych kartach Kroniki polskiej prowincji Księży Misjonarzy Saletynów:

— W roku 1900 bandyckie prawa kazały misjonarzom saletynom opuścić Francję. Poszli więc, szukając bardziej gościnnej ziemi. Zdaje mi się, że w pierwszej chwili nie myśleli o Polsce, która zresztą podówczas jako państwo nie istniała. Jeżeli zawitali do Polski, to dzięki okazji, którą nastręczył pewien biskup amerykański. Ks. Beaven, biskup ze Springfield, chciał mieć u siebie misjonarzy saletynów, ażeby roztoczyli opiekę duszpasterską nad polskimi wychodźcami. Ks. Perrin, ówczesny superior generalny, chętnie zgodził się na propozycję ks biskupa Beaven. Na pionierów nowego dzieła wybrał pięciu młodych księży. Nazwiska ich są: ks. Fuchs, ks. Van Roth, ks. Schnyder,



Zakład naukowo-wychowawczy w Dębowcu.



Nowozbudowany kościół Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu

ks. Loretan, i ks. Schalbetter; wszyscy pochodzeniem Szwajcarzy. Pod koniec lata 1902 przybyli do Krakowa. Jakiś czas zagościli u sióstr Służebniczek Serca Jezusowego. Na stałe zamieszkali u Księży Lazarystów na Stradomiu. Tu mieli się uczyć polskiego języka. Po osiemnastu miesiącach pracy władali nim już dość biegle. By zaprawić się w duszpasterstwie, udali się na parafie w Małopolsce. Trzech pośpieszyło do Stanów Zjednoczonych, gdzie objęli parafie w Ware i Westfield. Księża Van Roth i Schalbetter pozostali w Polsce jako przednia straż dzieła. Pod ich kierownictwem miała się otworzyć przyszła szkoła misyjna w Pużnikach.

Pużniki były filią parafii Barysz w diecezji lwowskiej. Po śmierci proboszcza pużnickiego, ks. Zellera, ks. arcybiskup Bilczewski powierzył naszym księżom obsługę parafii, pozwalając zarazem na założenie szkoły. Plebanię urządzono według planów ks. Perrin, który w 1906 po raz pierwszy odwiedził Pużniki. I ta zapadła miejscowość stała się gniazdem naszych studentów. Nie była szczęśliwie obrana, bo z dala od wszelkiej komunikacji.

W pierwszych dniach 1907 gniazdo było gotowe. Zamieszkało w nim 12 uczniów, ani więcej ani mniej. W następnym roku wizyta ks. Pinardy, generalnego asystenta, dodała zapału.

Uczniów jest już trzydziestu, dom rozbrzmiewa, ale to już ostateczne granice jego pojemności. Taki stan rzeczy trwał do roku 1911. W międzyczasie przybyli jeszcze z pomocą do Polski księża: Piccard, Zehner, Roux, Bacchus, Gauthier, Dantin, i brat Edward, ogrodnik.

W 1908 ks. Schalbetter został superiorem i dyrektorem szkoły. Czuł, że w Pużnikach jest za ciasno. Począł się rozglądać na wszystkie strony za szerszym miejscem. Na wiosnę 1910 przybyli do Polski księża Perrin i Pinardy. Wówczas to przez ks. Żydkiewicza, rodem z Dębowca, dowiedzieli się, że w Dębowcu jest do sprzedania stare zabudowanie z przyległym parkiem odwiecznym: była to resztówka z wielkiej posiadłości dawnego ministra austriackiego, hr. Ziemiałkowskiego. Pod koniec maja 1910 ks. Perrin i ks. Pinardy, pod przewodnictwem ks. Schalbettera, wybrali się w drogę do Dębowca. —

Opisuje dalej kronika pertraktacje kupna. Ostatecznie wszystko ułożyło się pomyślnie. Ks. Pelczar, biskup przemyski, zgodził się na kontrakt i dał pozwolenie na budowę gmachu pod przyszłą szkołę.

— 10 września 1910 — ciągnie dalej kronika — rozpoczęły się prace koło nowego domu, którego kosztorys wynosił 300



Księża saletyni dębowieccy.



U góry: Klerycy ostatniego roku studiów. Obecnie wyświęceni na kapłanów.
U dołu: Bracia domu dębowieckiego.





Siostry saletynki, które niezmordowanie troszczą się o kuchnię i bieliźniarnię mieszkańców zakładu dębowieckiego.

tysięcy koron. Budowa postępowała rączo. W pierwszych miesiącach czuwał nad nią ks. Picard, następnie ks. Bacchus. Przed końcem roku budynek stanął pod dachem.

18 października 1911 w przepiękny dzień jesienny między Pużnikami a Dębowcem, na linii kolejowej długiej ponad 400 metrów, dokonywał się przelew życia. Ukończył się wieczorem 18-go, gdy uczniowie, pod wodzą ks. Roux, w towarzystwie nieodstępnego Bari, pięknego bernarda, który niebawem miał zasłynąć po całej okolicy, napełnili radością nowe, życiodajne tętnice. Piękna pogoda, która powitała ten pierwszy dzień, dotrzymała wierności aż do końca roku, i osłodziła wiele chwil przykrych.

22 października nauka rozpoczęła sie regularnie z wielką wszystkich sumiennością. Profesorów było czterech: ks. Schalbetter, superior, ks. Roux, dyrektor, ks. Gauthier, p. Wacław Zając. Ks. Dantin pełnił obowiązki prefekta. Uczniów było osiemnastu, podzielonych na trzy klasy: 6-tą, 5-tą i 4-tą.

I dalej kronika podaje wiele ciekawych szczegółów. Musimy się jednak streścić. — 5 sierpnia 1913 pięciu uczniów wyjeżdża do Włoch dla odprawienia nowicjatu. We wrześniu tegoż roku liczba studentów wynosi już 53. Wojna światowa sprawiła, że szkołę musiano zamknąć, ale tylko na jeden rok. Tuż po wojnie, bo w 1920, pierwsi saletyni Polacy otrzymali święcenia kapłańskie. Błogosławiony to rok. Odtąd, co roku niemal, przybywało po kilku nowych kapłanów Polaków, wychowanków zakładu dębowieckiego. Stawali do pracy śmiało, nawet po bohatersku.

Już w roku 1922 na trudy misyjne wśród pogan wyjeżdża dębowiecki wychowanek, ks. Józef Ryma, by po 13 latach zapamiętałej pracy zedrzeć zdrowie, wrócić do Polski i spocząć w cichej mogile, opodal dębowieckiego zakładu. Dla idących pokoleń misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej postać ks. Rymy



Codzienna modlitwa Małych Przyjaciół na miesiąc wrzesień.

Matko Boska Saletyńska! Na górze Saletyńskiej Ty tak bolejesz, że dzieci ziemskie zbuntowały się przeciw Ojcu Niebieskiemu, z Jego domu uciekły i nie chcą powrócić. Jakże są złe i nierozumne! A jednak i do nich wszystkich czule wołasz: „Moje dzieci, zbliżcie się, nie bójcie się!" Wiesz, że, skoro tylko do Ciebie przyjdą, Ty je przyjmiesz, do Ojca Niebieskiego poprowadzisz i przebaczenie wyprosisz. — Matko Najlepsza! Do tych złych dzieci, proszę Cię, jeszcze głośniej wołaj. Proś je! Zachęcaj! Nalegaj! Płacz jeszcze rzewniej, ażeby wszyscy ludzie zrozumieli, że są dziećmi jednego, najlepszego Ojca. — Na tę intencję, w uroczystość Twoją, w trzecią niedzielę września, Boskiemu Sercu Twojego Syna ofiaruję komunię św., wszystkie modlitwy i dobre uczynki.

Amen.

Łzy Matki mówią...

Dzień był Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej... Dzwony przedzwoniły po raz pierwszy na uroczystą, dziękczynną sumę... Prawdziwie uroczysta! Na niej śpiewa się z serca: prosząc, — dziękując, czcząc Królowę. Kwiecie się Jej niesie kolorowe, pachnące. Organy — życia nabierają. Dzwony i dzwonki napełniają pola, świątynię, serca...

Na takiej sumie ktoby nie chciał być?

W każdej duszy coś tak pcha, ciągnie, że oprzeć się nie sposób. A płakać się chce radośnie, a rękoma czepiać się ołtarza Najświętszej Panny i Jej świątyni. Iść do Niej, nie odchodzić, zostać!

Cóż dopiero musi się dziać w sercu młodego ministranta, nie byle jakiego ministranta, ale solidnego, poważnego kochającego to święte usługiwanie koło ołtarza Jezusa i Marii. Każda msza św. jest dla niego czymś więcej, niż dla innych chłopców bieganie swobodne wśród kwiatów i słońca, czymś więcej, niż wycieczka ze śpiewem i zabawami, czymś więcej niż pluskanie w wiecznie młodym strumyku... Dla ministranta msza św. jest uśmiechem Jezusa i Jego Matki, uśmiechem przyjacielskim, głośnym, rozbrzmiewającym w głębi duszy. Ten uśmiech przykuwa młodego ministranta do stopni ołtarza....

A msza św. uroczysta w wielkie święto, gdy czaru tyle w duszy się rozlewa!... Za nic w świecie nie odstąpiłby służenia do takiej mszy św. Za nic, za nic! Nie ma takiej rzeczy, którą by można postawić na równi ze służeniem do mszy św. Zrezygnować?... Jak wielka byłaby to ofiara!

Za parę minut miała wyjść suma. Ministranci w sutannach mieniących się czerwienią w słońcu, w bieluteńkich komeżkach, ozdobionych purpurowymi kołnierzykami, zebrani przed drzwiami zakrystii, czekali grzecznie. Już wczoraj ksiądz katacheta wyznaczył porządek: "Staszek będzie służył za pierwszego, Jerzyk za drugiego, itd."... Szczęśliwy Staszek-westchnął ten i ów... On sam był dumny. Poprawiał starannie sutannę, kołnierzyk, bo prawdziwemu rycerzowi po rycersku stać trzeba przy Wodzu.

...Jeszcze chwilkę...

— Stachu, Stachu... To malutka siostrzyczka Staszka, Halinka, zadyszana, przelękniona woła.

— Pójdź do domu... Mamusia chora... Tatko w służbie... Sama nie poradzę mamusi pomóc. Chodź, chodź — nalegała maleńka z płaczem.

Staszek w jednej chwili opuścił ręce, którymi gładził piękny kołnierz ministranckiego munduru. Czoło nachmurzył, oczy przymknął, ściągnął usta... Praw-

dę mówi Halina. Mamusia chora. Staszek wyszedł z domu od rana. Wymknął się, by służyć. Musiał przecież dzisiaj służyć... Halinka? Co ona potrafi? Tyle, co nic. Mamusi trzeba pomóc... Wie o tym i wiedział już przedtem... Mamusia nawet prosiła, by wrócił zaraz po pierwszej mszy św... Ale nie wrócił... Trochę zapomniał, trochę zdawało mu się, że mamusia nie rozkazywała... ale przede wszystkim to służenie na sumie w tak wielką uroczystość... Już był wyznaczony. Musiał przecież zostać... Nawet śniadanie opuścił... Został w kościele. Nie zastanawiał się nawet, czy Panu Jezusowi spodoba się służenie ministranta, który okazał się tak lekkomyślny, nieposłuszny i bez serca dla najlepszej matusi... Teraz znowu to wszystko się przypomniało...

Mała Halinka stała, patrząc zdumionymi oczyma na zamyślonego braciszka.

— Chodź, Staś — nalega niby wyrzut sumienia spokojny, ale stanowczy.

Stach milczy, jakby nie słyszał. W sercu toczy się walka... Co zrobić? Opuścić służenie do mszy św.? Tak czekał, tak pragnął, tak kochał to święto... Już ubrany... wszystko gotowe... rozbierać się?... Odejść tak z niczym?... Myśli, jak błyskawice, biegały po głowie. Męczył się biedak, naprawdę się męczył. W sercu Staszka zmagało się dwóch siłaczy: osobiste upodobanie — i posłuszeństwo połączone z wielką ofiarę... Który z tych siłaczy zwycięży?... Prężą się muskuły, spływają krople znoju...

...Już, już postanowił.

— Nie pójdę — syknął zawzięcie.

I jeszcze bardziej spuścił oczy, przygryzł wargi. Odwrócił się do drzwi zakrystii... Koledzy zmartwieni stali w milczeniu, jakby grom uderzył w pobliżu... Halinka rozpłakała się w głos...

Na tę chwilę zjawił się ksiądz katecheta. W mig dowiedział się o wszystkim. Zbliżył się do Staszka. Ujął go za rękę i rzekł z dobrocią:

— Staś, idź. Mamusia chora.

Stach milczał.

— Jak? Nie pójdziesz?

— Nie.

Ksiądz katecheta przeraził się... Co się stało temu wzorowemu chłopcu?

Ale nie nalegał więcej. Staszka zostawił w spokoju. Był pewny, że sumienie samo odezwie się mocniejszym głosem...

...Gromadka ministrantów, poprzedzając kapłana, skierowała się do ołtarza. Stach na pierszym, zaszczytnym miejscu... Tak jak chciał, jak się uparł... Lecz kto ludziom w kościele powiedział już o wszystkim? Patrzą na niego tysiącami ostrych spojrzeń, patrzą z lekceważeniem, z pogardą. Nie modlą się, ale wołają: Niegodny, niegodny ministrant... Te śpiewy takie niesamowite. Kościół tak czarny, ponury. W głowie huczy... W oczach migotają białe, czerwone, czarne paski...

Przy pierwszych słowach ministrantury oprzytomniał, przejrzał. Ale, gdy przyszło Confiteor i: Moja wina, moja bardzo wielka wina-usłyszał wyraźnie, jak ktoś stanął tuż obok niego, czy też w nim, w sercu, i tak mocno, przeraźliwie zgrzytał: Wina, wina, twoja wina. Twoja mamusia płacze na ciebie... Nic tego zgrzytu nie mogło zagłuszyć, ani chóralne głosy ministrantów, ani nie powstrzymane akordy organów, ani, huczący jak burza, śpiew zgromadzonego ludu... Burza, która przewalała się w sercu Staszka, była mocniejsza nad wszystko.

Ale nie dawał się. Postanowił wytrwać do końca... Już gloria, lekcja, ewangelia...

Na ofiarowanie chór zaśpiewał: „Gdy spojrzę, Mario, na Twe łzy matczyne, to zaraz wspomnę, żem płakał tak mało. Jakżebym zmazał grzechów moich winę, gdyby mi, Matko, Twoich łez nie stało?"...

Stach klęczał na stopniach ołtarza. Tam, w górze, wśród świateł, woni kwiecia i kadzideł, stała Ona, Matka Bolesna, Płacząca. Do Niej całymi falami płynęła pieśń rzewna, setki źrenic kierowało kochające spojrzenie, otwierały się serca dzieci przed Matką. A tak szczerze otwarcie, kochanie.

— Spojrzyj — odezwał się powtórnie głos tajemniczy — spojrzyj na łzy Matki Bolesnej. Nie bój się... Wyżej podnieś wzrok, wyżej, wyżej, aż do oczu Płaczącej. Patrz teraz... Widzisz?... Policz łzy... Czyś ty nic nie winien?... Prawda, że dzisiaj Matka Najświętsza bardziej płacze niż przedtem? Czyś ty łez nie dodał?... Ona jest Matką... Bardzo Jej żal tych matek, o których własne dzieci zapomniały... Ty masz mamusię, prawda? Jak? Myślisz, że Matka Najświętsza chciała, byś o swojej mamusi zapomniał?... Wczoraj patrzyła się na ciebie z radością. Dziś patrzy się przez łzy. Nawet nie chce się patrzeć. Zakryła twarz, oczy zasłoniła. Ale łzy spod dłoni się wyrywają. Widzisz? Słyszysz? Matka płacze. Łzy Matki mówią!

Staszkowi serce pękało. Żal wypełniał żyły, mieszał się z krwią, zamieniał się w krew, wciskał się boleśnie w ciało. Łzy rozsadzały czoło, skronie, łzy jak nawałnica, gdy w słońcu wiosennym roztopią się lody.

Pochwycił twarz w dłonie. Buchnął głośnym płaczem. Zerwał się ze stopni ołtarza. Wpadł do zakrystii. Zrzucił sutannę i zełzawioną komeżkę... I, szlochając rzewnie, pobiegł do domu, gdzie czekała na niego zapłakana, lecz zawsze dobra, mamusia.

Fr-n.

Misjonarz mówi do miłośników przyrody.

Młodzi Czytelnicy „Posłańca".

Z pojęciem krajów misyjnych łączy się bardzo często niebezpieczeństwo grożące misjonarzom i tubylcom ze strony dzikich, drapieżnych zwierząt, takich jak lew, tygrys, pantera, lub od jadowitych wężów.

Czy tu na Madagaskarze są takie?

By nie skłamać, muszę powiedzieć, że nie.

Są jednak inni nieprzyjaciele: krokodyle, komary, czyżyki. A walka, zwłaszcza z tymi



Malgaski „rozbójnik wodny".

Czarne dzieciaki pokazują uśmiechnięte ząbki, bo krokodyl martwy. Gdyby żył, pokazałyby mu białawe podeszwy, uciekając co się zmieści.

ostatnimi, t. j. z czyżykami i komarami, prawie niemożliwa, bo to małe, wszędzie się wciśnie, i ogromnie tego dużo.

Krokodyle zamieszkują rzeki i brzeg morski. Ich długość dochodzi czasem do sześciu metrów. Nie trudno je ujrzeć gdy się idzie wzdłuż brzegu rzeki. Wyszedłszy z wody, wyciągają swe cielsko na brzegu i wygrzewają się do słońca. Na brzegu nie są niebezpieczne i uciekają do wody przed człowiekiem. Ale we wodzie są wszechwładne. Nawet z wołem dadzą sobie radę. Toteż Malgasze są bardzo ostrożni. Nieostrożny przejście przez wodę przypłaca często swym życiem. Kiedy jednak Malgaszom uda się zabić tego wodnego rozbójnika, cieszą się niewymownie, a nawet bawią się z nim swobodnie. Europejczycy tępią je, tym bardziej, że skóra ich pożyteczna: służy do wyrobu sandałów. A podobno ogon krokodyli jest jadalny. W dolinie rzeki Isyrybiny pewien Europejczyk upolował jednego roku 3 tysiące krokodyli.

Czyki.

Są to maleńkie pchełki ziemne. Zagnieździły się głównie po wschodniej stronie wyspy. Niebezpieczne są dlatego, że, jak nasze kleszcze, wbijają się pod skórę, głównie pod podeszwę stopy, i to niepostrzeżenie. Tam zakładają sobie gniazdko, rozwijają się, tak że koniec końcem z małego czyka wyrasta posożyt podskórny wielkości łuski włoskiego orzecha lub ziemniaka. Tworzy go cała masa jajeczek, zlepiona w jedną całość. Z początku nic się nie czuje. Później, w miarę rozwoju, zaczyna się lekkie swędzenie w miejscu, gdzie się zagnieździł mały rabuś. To najwyższy czas, by się zabrać do tego gryzistopy, bo inaczej rozwinie się na dobre. Trzeba po prostu wykłuć go igłą i ranę odkazić. Dzieci malgaskie są tak przyzwyczajone, że noszą przy sobie szpilki, by w razie potrzeby i sobie i innym zaradzić. Nawet misjonarz korzysta z ich przysługi.

Groźniejsze od czyków są **komary.** Żyją tu masowo. Malgasze nazywają je „m u k a", Francuzi „moustiques", co by odpowiadało naszemu „moskit". Są dwa rodzaje moskitów: jedne zupełnie czarne, drugie z szarymi prążkami. Są groźne już choćby przez to, że kłują, a jeszcze groźniejsze dlatego, że zaszczepiają zarazki choroby zwanej „paludyzmem — bagiennicą".

Obrona przed nimi trudna, bo wszędzie się lęgną, gdzie tylko jest woda, nawet w studniach. Nie trudno zobaczyć w wodzie na dnie miednicy, służącej do mycia, małe larwy komarów, pływające swobodnie, dopóki, wyrzucone razem z wodą, nie zginą od żaru słonecznego. Atakują zarówno w dzień jak w nocy. Toteż łóżka otacza się gęstą siatką. Spać to jeszcze można spokojnie. Ale w dzień nie sposób się uchronić. W pokoju przecież siedzieć zawsze nie można. Zresztą na nic by się

to zdało, bo tu zwykle nie ma szczelnych drzwi i okien polskich. Zastępują je żaluzje, czyli drzwi kratkowe, umożliwiające łatwy dostęp powietrza, ale też wstęp wszelkiego rodzaju owadom. Ks. Prefekt apostolski — bo komary nie mają względu na osoby — jako że ma okna z siatką drucianą, sprowadził jakieś gazy trujące, którymi, od czasu do czasu, u siebie, w pokoju, uśmierza napastników. Ja wolę wystrzegać się tej wojny gazowej z komarami, bym czasem sam nie padł jej ofiarą.

Przed paludyzmem i febrą bronię się, jak tu czyni wielu misjonarzy i kolonistów, kinakiną. Jest to lek otrzymywany z chininy i innych dodatków. Lekarze zalecają go coraz bardziej bo ma tę wyższość nad chininą, że nie przytępia słuchu, że można go zażywać ze znakomitym skutkiem nawet w czasie silnej febry, i że jest środkiem zapobiegawczym, to znaczy: jeżeli się używa kinakiny raz na tydzień po trzy ziarenka dziennie, febra nie czepi się człowieka. Tylko że skóra żółknieje nieco od tego lekarstwa, ale to nic nie szkodzi.

Ma też misjonarz obronę przed komarami w innej postaci.

W przyrodzie tak bywa, że wrogowie nasi w świecie owadów mają także w tymże świecie swoich wrogów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ks. Władysław Czosnek, m. s.

Nasze rozmowy.

Biorę liścik i czytam: Kochany Przyjacielu. Nie gniewaj się na nas, żeśmy tak długo nie pisały. Ale o Tobie nie zapomniałyśmy. Ty też o nas chyba nie zapomniałeś. Już tyle czasu upłynęło, jak do Ciebie pisałyśmy. Danki siostra, Kazia, też z nami pisze. Moja siostrzeniczka, Zosia, i Danki siostra, braciszek, Adaś, też chcieliby pisać, ale co z tego, nie umieją. Więc tylko przesyłają Ci serdeczne pozdrowienia. Danka prosi, żebyś poniżej podany adres podał Wielebnemu Ojcu Redaktorowi i żeby dostawała „Posłaniec". Bardzo, bardzo się jej „Posłaniec" podobał. Serdecznie Cię pozdrawiamy. Kazia Jung, Danuta Jung, Polda Werstler. — Całą Waszą serdeczną gromadkę po przyjacielsku ściskam i pozdrawiam. — A posłuchajcie, jaki liścik przywiózł mi ksiądz misjonarz z misyj: Kochany Ojcze. Pragnę zostać misjonarzem i pouczać lud tak jak Ty. Cóż, jestem za biedny i nie mają rodzice tyle pieniędzy na moje wykształcenie. Z ufnością oddaję moje zaoszczędzone 40 gr. na tych misjonarzy, których rodzice nie mają tyle pieniędzy. Jestem uczniem VI klasy, na imię mi Feliks, mam 13 lat. — Wielką nagrodę za szlachetne serce wyznaczy Ci, mój Mały, Matka Boska Saletyńska. Sporą paczusię listów otrzymałem od dobrych chłopców, przeważnie ministrantów lub rycerzy Krucjaty Eucharystycznej. Wszyscy życzą naszym studentom dębowieckim błogosławieństwa Bożego w nowym roku szkolnym. Uczniowi naszego zakładu za życzenia gorąco, po koleżeńsku dziękują i wzajemnie życzą wszystkim Małym Przyjaciołom pięknych owoców z pracy szkolnej.

Szczęść Wam Boże w nowym roku szkolnym!

Przyjaciel.

Kalendarzyk Przyjaciela.

Wrzesień.

3-go, niedziela XIV po Zielon. Świątkach.

We wszystkie niedziele września na mszy św. kolor zielony.

Dwie siły — mówi św. Paweł — walczą w człowieku: ciało staje przeciw duchowi, a duch przeciw ciału. Mamy się trzymać nakazów ducha, a nie pełnić pożądliwości ciała. A znane są uczynki ciała: niewstydliwość, rozpusta, gusła, nieprzyjaźni, swary, mężobójstwa, pijaństwa. Którzy takie rzeczy czynią, królestwa Bożego nie dostąpią. Uczynki ducha są; miłość, wesele, pokój, cierpliwość, dobrotliwość, cichość, wierność, skromność, czystość. A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami.— Chrystus też upomina słodko: Nie jestże dusza czymś większym niż pokarm? Szukajcie najpierw królestwa Bożego.

10-go, niedziela XV po Zielon. Świątkach:

Św. Paweł dalej przestrzega: Nie łudźcie się. Nie da się Bóg z siebie naśmiewać. Bo, co człowiek sieje, to i żąć będzie. Kto sieje na swym ciele, z ciała też żąć będzie skażenie, a kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie życie wieczne. Czyńmy przeto dobrze, a nie ustawajmy, bo czasu swego żąć będziemy, jeżeli nie ustaniemy. — „Młodzieńcze, tobie mówię, wstań" woła Chrystus do zmarłego młodzieńca z Naim. słowa te są dla nas ciągłym rozkazem: mamy wstawać z uczynków złych ku dobrym.

17-go, trzecia niedziela września: Uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej.

17-go, niedziela XVI po Zielon. Świątkach.

Trzeba nie tylko z grubsza pełnić przykazania Boże, ale starać się i modlić, by Chrystus zamieszkał przez wiarę w sercach naszych, byśmy, w miłości ugruntowani, mogli poznać, jak jest szeroka i wysoka i głęboka miłość Chrystusowa. — Z tą miłością nierozerwalnie łączy się miłość bliźniego i szczera pokora. Dlatego też Zbawiciel, mimo zgorszenia faryzeuszów, w szabat uzdrawiał, a dumę ich potępił słowami: Kto się wywyższa, będzie poniżon, a kto się poniża, będzie wywyższon.

19-go września: 93 rocznica zjawienia się Matki Bożej na Górze Saletyńskiej.

24-go, niedziela XVII po Zielon. Świątkach.

20-go, środa; 22-go, piątek; 23-go, sobota: Suche Dni jesienne.

Proszę was, bracia — woła św. Paweł — abyście wiedli życie godne powołania: ze wszelką pokorą i cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się pilnie, abyście zachowali jedność ducha, połączeni z sobą węzłem pokoju. Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg. — Przykazanie miłości Boga i bliźniego jest najważniejszym przykazaniem, tak jak wiara w Boskie pochodzenie i posłannictwo Chrystusa jest podstawą jedności wiary.



U góry: pełna gromadka wychowanków zakładu dębowieckiego.
U dołu: dzielna orkiestra zakładowa.



stała się wprost legendarną, pełną uroku poświęcenia i świętości. Rychło też znalazł naśladowców. Na miejsce zgasłego misjonarza stanęło dwóch innych. Nie zapomniano też o Polakach za granicą. Księża saletyni polscy, studiujący we Francji czy Belgii, troskliwie opiekowali się tamtejszą polską emigracją. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Kanadzie pracuje dziś na pięciu placówkach 6 księży i 2 braci. Ostatnio objętym terenem pracy na wychodźstwie jest Argentyna, gdzie 80 tysięcy Polaków było dotąd prawie bez opieki duchowej.

W Polsce księża saletyni rozwijają skrzętną pracę misjonarską. Całymi miesiącami po kilku księży jest zajętych głoszeniem misyj i rekolekcyj we wszystkich stronach Polski. Utrzymują dwa wydawnictwa miesięczne: „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej" i czytanki „Żyj po Bożemu". Zajęli się młodzieżą moralnie zaniedbaną, sięgnęli do ośrodków fabrycznych i robotniczych na przedmieściach wielkich miast. Nie mówię już o trosce i nakładzie sił około wychowania nowych zastępów misjonarskich.

W roku 1934 została kanonicznie utworzona samoistna prowincja polska pod wezwaniem Najśw. Marii Panny Królowej Polski. Na jej czele stanął pierwszy Polak saletyn, ks. Michał Kolbuch. Polska prowincja obejmuje domy saletyńskie położone w Polsce i w Argentynie, w liczbie 11. W Polsce 7 domów: 1) Dębowiec: zakład wychowawczy dla kandydatów na przyszłych misjonarzy, drukarnia „Posłańca Matki B. Saletyńskiej" i ośrodek całego ruchu saletyńskiego na polską prowincję; 2) Kobylanka: opieka nad sławnym miejscem odpustowym; 3) Stanisławów: parafia przedmiejska o ludności robotniczej; 4) Lwów: parafia podobna do stanisławowskiej; 5) Hurko koło Przemyśla: dom nowicjacki; 6) Ostrowiec Świętokrzyski: duszpasterstwo wśród ludności robotniczej: 7) Rzeszów: opieka nad młodzieżą moralnie zaniedbaną. — W Argentynie 4 domy, przy których powstały lub w najbliższej przyszłości powstaną parafie, oczywista o przeważającej liczbie Argentyńczyków. Ale zarazem parafie te stanowią jakby punkt wypadowy dla pracy duszpasterskiej wśród Polaków, rozprószonych na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów. 1) Villa Dominico (przedmieście stolicy, Buenos Aires) 2) Rosario; 3) Santa Fe; 4) Cordoba.

Cała polska prowincja liczy obecnie 42 księży i 17 braci. Z tego w Argentynie pracuje 6 księży i 2 braci.

Saletyni Polacy pracujący na Madagaskarze (dwóch księży) w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (siedmiu księży i dwóch braci) administracyjnie do polskiej prowincji nie należą, niemniej jednak są jej chlubą, radością i przedmiotem jej szczególnej troski.

Zapewne nie są to liczby olbrzymie, ale i małe nie są, jeżeli zważymy, z jak skromnych początków powstało i w jakich warunkach rozwijało się w Polsce dzieło Marii Saletyńskiej, jeżeli zauważymy, że polskich saletynów spotykamy dopiero w roku 1920.

Zapewne hojnie nam błogosławiła i niezmordowanie nas wspierała Niebieska Opiekunka. m. s.

Wiele osób niepokoi się, czemu ich podziękowania względnie ofiary nie były jeszcze umieszczone w „Posłańcu". Tych wszystkich prosimy jeszcze o nieco cierpliwości. Nie możemy, z braku miejsca, od razu umieszczać wszystkich ofiar i podziękowań. Umieszczamy je kolejno. Ale na pewno niczego nie pominiemy.

Na saletyńskich placówkach.

Dębowiec.

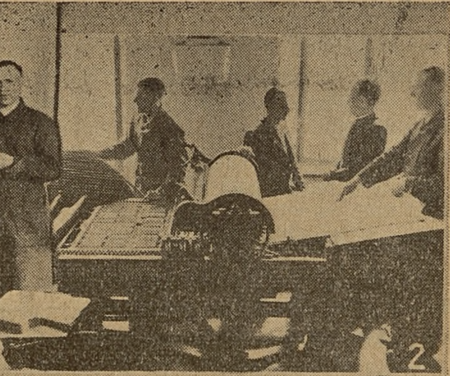
W dwudziestopięciolecie otwarcia szkoły dębowieckiej chór wychowanków śpiewał radośnie:

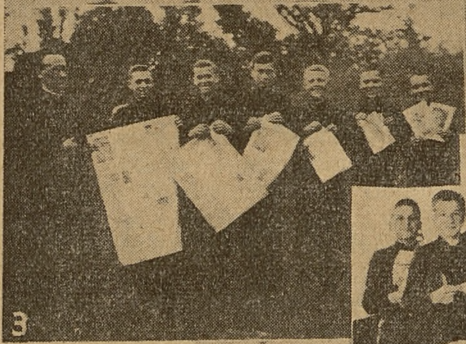
W dali pięknym wieńcem stoją Karpat szczyty,
Nad nimi schylone radosne błękity.
Niwy się kołyszą szczodrych zbóż potokiem,
W nich ci tonie dusza i gubisz się wzrokiem.
Dołem rzeczka płynie, strug dobrze nam znany,
A tuż, w pięknym parku zakład nasz kochany.
Płynie życie płynie w ciszy uroczystej,
Niby chyża łódka po fali srebrzystej.

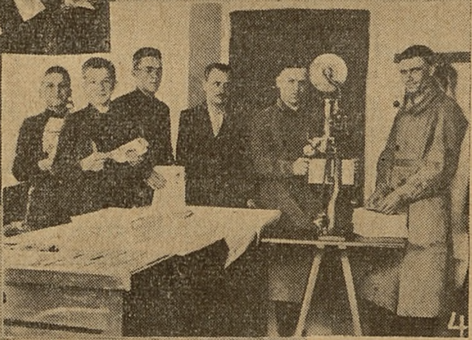
Jest w tym zakątku dębowieckim ciche tchnienie spokoju, powagi i pracy, samotnego spotkania z podgórską przyrodą, niekiedy kapryśną i niezadowoloną, ale zawsze hojną w nowości i urozmaicenia... Nie wiem, czy założyciele dębowieckiej placówki kierowali się marzeniami, ale dziś i młodzi i starzy rozkoszują się hojnymi darami gór, lasów i dolin.

Najmłodszych, studentów gimnazjalnych, jest w obecnym roku szkolnym dobra sześćdziesiątka, podzielona na trzy klasy: pierwszą, drugą i trzecią. Nie wiem, czy kiedykolwiek szkoła przestanie być nielitościwą i przyjmie wszystkich, którzy pukają do jej bram. Osiemdziesięciu chłopców wypełniłoby już wszystkie szczeliny. Więcej niż drugie tyle musi odejść z żałosną tęs-









Praca przy „Posłańcu".

1) z malutkich literek składa się całe strony

2) pod prasą drukarską

3) wielki arkusz odpowiednio trzeba złamać

4) każdy egzemplarz zeszyć

5) obciąć.



knotą w sercu. Może kiedyś, kiedyś dobrzy ludzie i tym smutkom zaradzą, tak jak zaradzili brakowi kościoła.

Tu, w Dębowcu, we własnej drukarni, trochę prymitywnej, ale niezłej, a przede wszystkim własnej, tłoczy się „Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej", miesięcznik poświęcony szerzeniu czci ku Matce Boskiej Saletyńskiej. A każde jego słowo to echo napomnień Płaczącej Matki i serdeczna wymiana myśli i uczuć między misjonarzami Najśw. Panny a ich dobrodziejami i współpracownikami. — Samowystarczalność jest posunięta do ostatecznych granic, począwszy od składu niekończących się kolumn drobniutkich słupków, z których każdy dźwiga tajemniczą literkę, aż do wiązania pocztowych worów, które gotowe egzemplarze ponoszą w świat. Drodzy Czytelnicy może nie myślą nawet, ile radości, krzyku, a i utrudzenia, wkładają młodzi pracownicy-wychowankowie w każdy numer „Posłańca". Dużo, bardzo dużo! Prosimy odwiedzić naszą drukarnię między 19 a 23-cim każdego miesiąca, zobaczyć pracę i — oczywista — zjednać potem dużo nowych czytelników!

Celem tysiącznych pielgrzymek w trzecią niedzielę maja i września jest kaplica Matki Boskiej Saletyńskiej z obrazem Matki Bożej ukoronowanej i figurą Płaczącej. Na Kalwarii, czyli Drodze Krzyżowej, zbudowanej na stoku pagórka w kształcie litery S z figurami przedstawiającymi przebieg całego zjawienia, saletyńskiego, wierni bez przerwy rozpamiętują mękę Jezusa i boleści Jego Matki. Szczególne wrażenie sprawia nabożeństwo wieczorne, w mrok zupełny, przed figurą Matki Boskiej Płaczącej, bogato oświetlonej elektrycznym światłem.

Potrzebę dużej świątyni, godnej takiej Matki, odczuwaliśmy od dawna. Dzięki hojnym ofiarom, płynącym od Polaków z Ojczyzny i z Wychódźstwa, szególnie z Ameryki Północnej, już jest na ukończeniu. Bez wątpienia nie zdoła pomieścić wszystkich gromadzących się na wielkie uroczystości. Jedak nie jest mała, skoro długości ma 40 metrów, szerokości: pod chórem 9 m, w nawie 14,85; front wysokości 28 m, okien liczy 31 po 8,5 m wysokości.

Niedługo, a w nowej świątyni zabrzmią nroczyste śpiewy ku czci Tej, która dziełu aż do końca błogosławiła.

A pierwsze słowa modlitw pośpieszą do Jej tronu za wszystkich Dobrodziejów, tak niezmordowanych i tak wartych najgłębszej wdzięczności. m. s.

Przy zmianie miejsca zamieszkania prosimy podać adres dawny i nowy. Inaczej niemożliwą jest dla nas rzeczą zmienić adres.

Lwów.

Można i w pięknym Lwowie napotkać drewniany, malutki kościółek, taki, jaki znajduje się tylko w ubogich parafiach. Właściwie to już na przedmieściu lwowskim, wysuniętym w północno-wschodnią stronę, zwanym: Zniesienie, szarzy się ta mała chateńka Boża. Ale wkrótce zniknie, bo tuż obok dźwigają się długie i szerokie mury okazałej świątyni.

Pięknym dziełem kierują księża misjonarze saletyni.

Na Zniesieniu, w nowopowstałej parafii, osiedlili się w roku 1933, dając na pracę, iście pionierską, trzech księży. Myśl o wzniesieniu godnego kościoła „nie dawała im żyć" — jak by powiedział prawdziwy lwowianin. Lecz, nawet by myśleć o takim przedsięwzięciu, trzeba było wielkiej odwagi. Bo zaraz nasuwają się cyfry: setki tysięcy, które trzeba wyciągnąć. Skąd? Jak? Mimo to prace się zaczęły. Jak? Dzisiaj, nie byłoby łatwo odpowiedzieć... W czerwcu 1937 szła robota w gruncie i przy materiale. Towarzyszyły im niedowierzania jednych, podziw drugich. I ci i tamci mieli — po ludzku rzecz biorąc — słuszność. Boć parafianie zniesieńscy niebogaci. Nie obrażą się, gdy powiem, że nawet biedni: pracownicy dzienni, a i bezrobotnych całe rzesze.

I właśnie ku tym większej ich chwale dzieło rosło w oczach. Komitet kościelny, z p. prezesem Stefanem Baczewskim na czele, bez przerwy, niezmordowanie obmyśliwa nowe drogi i sposoby ku uzyskaniu choćby najmniejszej sumy. Konto czekowe na brzmienie: Urząd parafialny ob łac. Lwów Zniesienie; 504.304 przyniosło niejedną ofiarę nawet z odległych stron Polski. Magistrat miasta Lwowa też wsparł wydatnie. Parafianie dokazywali cudów, znajdując ciągle jakiś grosz w pustej kasie rodzinnej — na kościół. To znowu festyny kościelne, składki miesięczne, zbiórki uliczne, dokonywane z największym poświęceniem całymi dniami pomimo deszczów i zimna, kolęda i wizytacje parafialne, przeprowadzane przez księży duszpasterzy, tworzyły źródła, z których tryskały ofiary, znaczone trudem i szczerością serca... I z głębokich, smutnych wykopów pod fundamenty rosły, jak żywe, radosne, pełne nadziei mury... Dziś, bez grosza długu... bez grosza długu... stoją ściany, dumnie rozpostarte, ukończone. W tym roku spocznie na nich strop kosztem około 40 tysięcy złotych, zapewne, też bez długu. Postarają się o to gorliwi parafianie i szerokie warstwy ofiarnego polskiego społeczeństwa.

W skromniutkich murach plebanii krzewi się znowu inne dzieło: wydawnictwo miesięczne czytanek: „Żyj po Bożemu". Pobłogosławione i polecone przez księży biskupów polskich, wielu

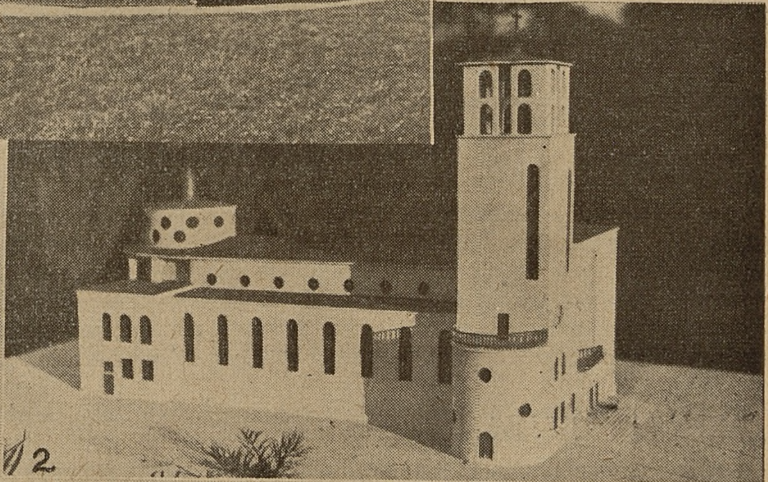
1) tak wygląda stary kościółek zniesieński;

2) tak będzie wyglądał nowy kościół;

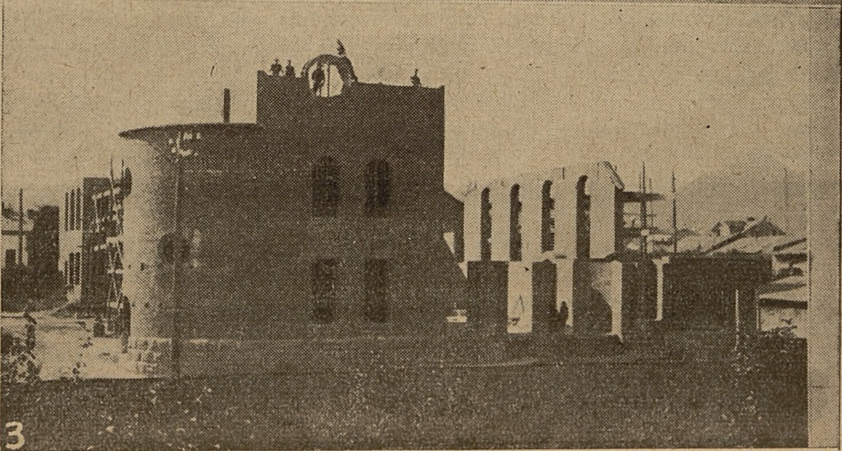
3) przy budowie.



1



2



3

tysiącami rozchodzi się po Polsce, wślizguje się między rzesze i sieje dobre ziarno pouczenia o sprawach wiary św. i jej najnowszych wrogach. m. s.

Ostrowiec Świętokrzyski.

Z miasta fabryk i kominów — kronika. — Ostatnio pisaliśmy o poświęceniu kamienia węgielnego pod świątynię Najświętszej Marii Panny. Na poświęcenie całości jeszcze za wcześnie. Więc cofnijmy się do października ubiegłego roku.

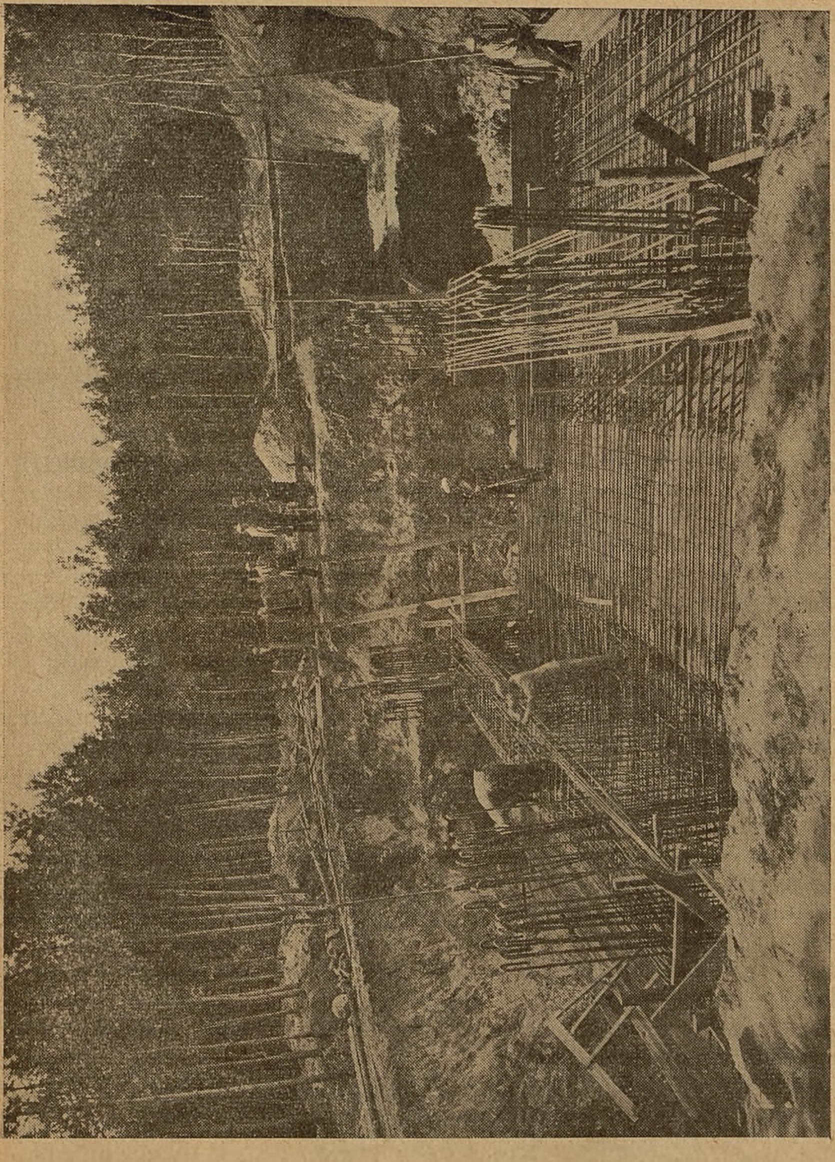
W połowie października skończyła się praca przy fundamentach, które przysypano grubą warstwą piasku, aby je ochronić przed ciekawskim mrozem, który chętnie zagląda między kamieniska i próbuje siły i spoitości cementu. Z tą chwilą szerokie rzesze robotników wróciły do domów, a na „pobojowisku" pozostała tylko myśl przeogromna, zakuta w fundamentalne kamienie, i duch fundatora, który nie pozwolił zapaść w leże zimowe wielkiemu przedsięwzięciu.

Na placu budowy ruch i ożywienie. Między sosnami uwijają się ciężkie wozy z kamieniem czy żwirem. A tego kamienia wejdzie ponad sześćset metrów sześciennych. O żwir też trudno. Trzeba skrzętnie przesypywać, przesiewać, rafować całe obszary, by wydostać dostateczną ilość tego cennego „kruszcu". Właściwie nie pamiętam przerwy dłuższej nad święta Bożego Narodzenia. To wycina się sosenki, to lasuje wapno; a wszystko z myślą, wszystko uplanowane, wszystko obliczone. Jedna tylko rzecz daje się we znaki — brak wody. Mamy studnię, ale — suchą.

W pierwszych, przedwielkanocnych dniach kwietnia, a przy budowie znów rojno. Inżynierowie mierzą osie nowej świątyni, łopaty zanurzają się naprzód w sypki piasek, by następnie, już na głębokości dwóch metrów wezwać pomocy kilofów. To nie drobnostka, a fundamenty pod wieżę i kaplicę przedpogrzebową.

A teraz rzućmy okiem na załączoną fotografię, a przekonamy się o głębokości otworu. Człowiek na prawo stoi na trzydziestocentymetrowej płycie betonowej. W środku, na żelaznym rusztowaniu, bezinteresowny opiekun techniczny budowy, pan inż. Adolf Steigerwald. U góry, w środku trójki, p. dyr. Iwaszkiewicz Mieczysław, inicjator i fundator kościoła.

Przyjrzyjmy się również samej konstrukcji żelaznej, która ma za zadanie łączyć beton. Mamy przed sobą ponad czternaście ton żelaza, a na tym nie koniec... Kiedyś, kiedyś, po tysiącach lat, gdy teren stanie się wykopaliskowym Biskupinem, ciężki będą mieli orzech do zgryzienia ci, którzy zechcą wyjąć żelazo z uścisków betonu.



W szczerym lesie powstaje kościół w Ostrowcu Świętokrzyskim, pod opieką księży saletynów. — U góry, w środku trójki, p. dyr. Iwaszkiewicz Mieczysław, na dole p. inż. Steigerwald Adolf.

Ponieważ piszę kronikę, wolno mi wtrącić jeszcze jedno przeżycie ostatnich dni, piękną chwilę saletynów ostrowieckich.

Na teren budowy, w godzinach popołudniowych zawitał Najprzew. Arcypasterz J. E. Ks. Biskup Paweł Kubicki w towarzystwie Najprzew. Ks. Dziekana Tadeusza Szubstarskiego. Dostojny gość interesował się najmniejszymi szczegółami planów, podkreślając z uznaniem ogrom rozmiarów, proste, pełne wdzięku linie nowoczesnej konstrukcji. Ponadto, dostąpiliśmy zaszczytu odwiedzin w naszym skromnym, lokatorskim mieszkaniu u SS. Franciszkanek na Piaskach.

Pozwolę sobie przytoczyć słowa Jego Ekscelencji, zamieszczone w „Liber Visitationum" parafii św. Michała w Ostrowcu Świętokrzyskim: "12 czerwca br. w godzinach popołudniowych wraz z ks. Kanonikiem i superiorem Księży Saletynów oraz drugim saletynem tego domu na Piaskach, ks. Gołębiewskim Józefem, prefektem powszechnych szkół parafii ostrowieckiej, zwiedziliśmy rozpoczętą w r. 1938 budowę kościoła N. M. P. na Piaskach, który w przyszłości mają objąć, wraz z projektowaną tam nową parafią, Księża Saletyni. Sprowadzenie tego Zgromadzenia do Ostrowca i diecezji sandomierskiej, to wynik zabiegów i starań ks. kanonika T. Szubstarskiego, dowodzące głębi jego ducha kapłańskiego. Nie liczył się z tym, że jego parafia św. Michała zmniejszy się znacznie. Chwała Boża i dobro dusz wymagały tego podziału, przeto zasadniczo tak sprawę postawił, zawdzięczając ofiarności i zabiegom p. inż. Iwaszkiewicza Mieczysława, dyrektora działu gospodarczego Zakładów Ostrowieckich, fundamenty pod cały kościół. Dużo ułatwia postęp tej budowy ta okoliczność, że jej bezpośrednim opiekunem jest Ks. Saletyn, który, jako zakonnik zadowolony z obecnych bardzo skromnych warunków bytowania, urządza imprezy, które przysparzają funduszu na ten dom Boży. Moim życzeniem jest — kończy Jego Ekscelencja — byśmy w jak najkrótszym czasie ujrzeli na wieży krzyż, a w świątyni wszystkie warstwy zbratane sercem i wiarą przy Jezusie i Jego Matce, Marii Saletyńskiej". koresp.

Argentyna.

Pracę duszpasterską w Argentynie, przede wszystkim wśród Polaków, rozpoczęli księża misjonarze saletyni w 1937 roku. Początki były trudne, lecz Bóg, mocniejszy od ludzi i przeciwieństw tego świata, pobłogosławił pracy misjonarzy, bo nie pojechali szukać pieniędzy i honorów, ale dusz dla Boga. Co przeżyli, jeden Bóg wie. Jakie trudności pokonali, ich serce zatrzyma w tajemnicy. Pracują ile mogą. Nie odmawiają swej pomocy w towarzystwach. I tu mają na uwadze hasło papieży, by nie ogra-







Kościoły argentyńskie przy których pracują księża saletyni: 1) w Villa Dominico; 2) w Rosario, na Ibarbucca; 3) w Rosario, na Paganini; 4) w Cordobie. — W Santa Fé trzeba dopiero położyć fundamenty pod kościół.



niczać się tylko do kościoła, ale by wyjść na szerszą arenę życia argentyńskiego, w Villa Dominico (przedmieście Buenos Aires), Rosario, Cordoba i Santa Fe. Skutki pracy są już widoczne. Dobre współżycie z kolonią, niepogardzanie nawet najuboższym emigrantem stworzyły trwałe ogniwa, łączące księży Polaków z wychodźcą, lecz jeszcze dużo pracy pozostaje, by kolonię podnieść na należyty poziom. Musimy zaznaczyć, że Poselstwo Polskie w Buenos Aires i Związek Polaków z Zagranicy żywo interesują się pracami księży saletynów w Argentynie i od pierwszych chwil ich przybycia na Ziemię Kolumba starają się przyjść im z pomocą w usuwaniu napotykanych trudności. Dlatego też księża saletyni rozrzuceni po Argentynie ślą obydwom Dostojnym Instytucjom gorące podziękowanie. — Obecnie w Argentynie pracuje pięciu polskich księży saletynów: 2 w Villa Dominico, 2 w Rosario, jeden w Cordoba i jeden w Santa Fe. Nadto dwóch braci zakonnych saletynów: jeden w Villa Dominico, drugi w Rosario. Z miesięcznika „Argentyna"

Wielka Uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej

w Dębowcu,

w trzecią niedzielę września.

Porządek nabożeństw:

Czwartek, 14-go września, wieczorem: o godz. 6,30, różaniec, kazanie, Droga Krzyżowa na Kalwarii, litania do Matki Boskiej, błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Piątek, 15-go, i Sobota, 16-go — rano: msze św. od godz. 5,30, o 10-tej suma z kazaniem. wieczorem, o godz, 6,30 nabożeństwo jak w czwartek.

Niedziela, 17-go, msze św. od 5-tej. O godz. 7-mej prymaria z kazaniem. O godz. 9-tej wotywa z kazaniem. O godz. 11-tej uroczysta suma z kazaniem, i procesja z Najśw. Sakramentem.

Podziękowania.

Słonin. Publiczne podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za odebrane łaski. Proszę o dalszą opiekę dla całej rodziny. Składam ofiarę na budowę kościoła. Konstancja Brótkowa.

Kościan. Składam Matce Boskiej Saletyńskiej podziękowanie za cudowne uleczenie palca z postrzału. Składam ofiarę na budowę kościoła. K. J.

— Składam podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za odebrane łaski. Posyłam ofiarę na cegiełki budowy kościoła. Anna Klusakowa

— Publiczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej za cudowne uleczenie z niebezpiecznej choroby. Proszę o dalsze zdrowie i śmierć szczęśliwą. Składam ofiarę na budowę kościoła. J. Konikowa.

Binarowa. Ile razy poleciłam się opiece Matki Bożej, zostawałam wysłuchana. Dwa lata temu byłam chora poważnie. Teraz groziło nam nieszczęście. Modliłam się z wielką utnością do Najśw. Marii Panny Saletyńskiej. I nie opuściła nas. Składam Jej najgorętsze podziękowanie. W. W.

Sokołów. W styczniu b. r. zachorowałam na niebezpieczną chorobę i czułam się nieuleczalną. Więc prosiłam o przysłanie wody cudownej. Po użyciu wody cudownej prosiłam M. B. Saletyńską i ks. Piotra Skargę, i przyrzekłam publicznie ogłosić. Wywiązując się z danej obietnicy, dziękuję M. B. Saletyńskiej. Proszę o dalszą opiekę nad całą rodziną. Załączam ofiarę na kościół M. B. Saletyńskiej. F. P.

Katowice. Wywiązując się z przyrzeczenia danego M. B. Saletyńskiej podczas mej choroby w styczniu br.. przesyłam Matce Najśw. podziękowanie z całego serca za wyzdrowienie i błagam o opiekę nad córką moją i mną nadal. Posyłam ofiarę. W. C.

Czarna. Składam Matuchnie Saletyńskiej i św. Tereni od Dz. Jezus gorące podziękowanie za otrzymaną łaskę i proszę o dalszą Jej opiekę. J. D.

Zdołbunów. Składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Boskiej Saletyńskiej za uzdrowienie mnie i proszę o dalszą opiekę. Załączam ofiarę na mszę św. dziękczynną. Olga Fachetowa.

— Podziękowanie Matuchnie Najśw. za okazaną łaskę spowiedzi św., którą otrzymałam za wstawiennictwem św. Teresy od Dz. J. Oraz proszę o łaskę Bożą dla Ojczyzny i Wodza. N.

Rzeszów. Składam publiczne podziękowanie M. B. Saletyńskiej i św. Antoniemu za uzdrowienie i wyratowanie mię z ciężkiej choroby i proszę o mszę św. dziękczynną. R. S.

Nad to dziękuią M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski polecając się Jej opiece.

Jan Czech z Makoszowy, Tadeusz Sławowski z Łyśca, Bojko Emilia z Wierzblan, Maria Płochowska ze Lwowa, Stefania Rypień z Łodygowic, Elżbieta Kufel z Łodygowic, Maria Pelcowa z Łańcuta, Br. Musiałówna ze Lwowa, J. Lewandowska z Popowa Kościelnego, E. Jercha z Józefowa, Katarzyna Dziuniewiczowa z Przeworska, Jadwiga Hajderowa z Gnina, Felicja Ukraińska z Wereszycy, Paulina Koleśnik z Drohobycza, Zubków Ludmiła ze Lwowa, Marianna Adamczak z Rabczyska, P. W z Radzionkowa, Harążlak z Gorlic, Waleria Koleśnikowa z Drohobycza, Anna Paciak z Tryhubowej.



W amerykańskim domu wychowawczym już od kołyski niemowlęta uprawiają gimnastykę.

Odpowiedzi redakcji.

Święciany. P. Joannie Kowalskiej za drugi już, wielce hojny dar na kościół, za bieliznę kościelną i kołnierze dla ministrantów z serca Bóg zapłać. **Łężeczki. Maria Lehmanowa.** Pod tym adresem wysyłamy tylko jeden numer. Proszę nam napisać, pod jakim adresem przychodzi drugi, byśmy mogli go odnaleźć w spisie i wykreślić. **Poznań. A. Stefan.** Prośba Pani jest dobra. Podobnie gra w loterii. Poleciliśmy sprawę we wspólnych modlitwach. **Wielkie Drogi.** „Saletyn" bliżej Przemyśla. Gdy umrze członek Związku Mszalnego, można o tym nas powiadomić, choć niekoniecznie, bo i tak msze św. odprawiają się na jego intencję. **Gorlice. A. Kr.** Owszem, prosimy o znaczki.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik wydawany przez Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu, pow. Jasło, wojew. krakowskie. — Tel. nr. 1. P. K. O. 416.132 — Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł, za granicą: w Europie 3 zł., w Argentynie 3 pezy, w innych krajach pozaeuropejskich 1 dolar amerykański. Numer pojedynczy: dziesiąta część odnośnej prenumeraty rocznej.

Drukarnia „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" w Dębowcu.

Redaktor: ks. Czarnik Franciszek, m. s.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.